

"Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam mam oczy pełne łez" - Adam Asnyk

Pisząc o mojej szkole mogłabym wylać morze atramentu, bo przecież to "świat mojego dzieciństwa, co zawsze zostaje święty i czysty jak pierwsze kochanie".

Szkoła to nasze "zielone lata", to również pierwsza, ukochana najlepsza, najpiękniejsza Pani Wychowawczyni, pierwsze przyjaźnie, niezapomniane emocje i szczeniackie zadurzenia.

Szkoła to także odkrywanie siebie i uroków świata, wzloty i upadki, radości i smutki.

Z perspektywy lat nie pamięta się, że to także świat pierwszych porażek, gorzkich łez i rozczarowań.

Komu z nas nie zabije szybciej serce na widok koleżanek i kolegów z wytartych, pożółkłych trochę, czarno-białych fotografii sprzed kilkudziesięciu lat?

Z Kętrzyńskim Liceum związana byłam prawie od początku mego istnienia. Od początku bo w nim uczyli moi Rodzice. Zrządzeniem losu płątałam się po szkolnych korytarzach i salach prawie codziennie.

Zachwycał sam budynek, w oczach dziecka przytłaczający ogromem, porośnięty od frontu kaskadami zieleni dzikiego wina, wewnątrz łukowatymi sklepieniami wspartymi na filarach, wielkimi neogotyckimi oknami, tajemniczymi niezwykłymi drzwiami o pięknych klamkach i okuciach, gdzieś gdzieś dużymi i małymi okienkami z kolorowymi witrażami, które jakimś cudem ocalały z pożogi wojennej-mnóstwem innych tajemniczych zakamarków, które stopniowo odkrywałam jak w cudownym świecie baśni. Nie wiem czy istnieją jeszcze pamiętne "barykady" w podziemiach budynku, strych z rekwizytami zespołu teatralnego i tanecznego, małe drabinka prowadząca ze strychu na dach z balkonikiem koło wieżyczki skąd widać było cudowną panoramę miasta/balkonik znikł po remoncie dachu /,tajemnicze skrzynie,

przez których ażurowe dno można było podziwiać całą urodę przepięknej auli.

Miałam czas na poznawanie tych tajemniczych miejsc, bo nauka w tamtym czasie trwała 11 lat, a Szkoła była ośrodkiem, wokół którego upływało nasze życie. Czas poza lekcjami wypełniał sport i niezapomniane harcerstwo. Wszystkie przerwy spędzało się na boisku i przed szkołą. Czy ktoś pamięta, że przed głównym wejściem całe chmary dziewcząt grały w "zgniłe jajo" na jakby specjalnie dla nich ułożonej we wzory kostce na chodniku?

Boisko szkolne było mniejsze niż dzisiaj i może dlatego nieporównywalnie ruchliwsze - podczas przerw śródlekcyjnych tętniło życiem, graliśmy we wszystkie możliwe gry i zabawy. Sale lekcyjne i gabinety również sprawiały duże wrażenie. Szczególnie pracownie biologii, fizyki i chemii z ogromnymi oszklonymi szafami pełnymi dziwnych przedmiotów, eksponatów, jakieś kurki, zawory, węże, palniki, potężne przesuwne w dół i w górę tablice, wielkie historyczne katedry na podwyższeniach, nieznanne zapachy-to wszystko jeszcze bardziej potęgowało aurę tajemniczości.

Ławki w mojej Alma Mater zadziwiały solidną "ergonomiczną" stolarką. Ukośny pulpit u góry na środku miał otwór na kałamarz i po jego obu stronach wgłębienia na przybory do pisania.

Pod pulpitem był schowek na zeszyty i podręczniki. Siedzisko miało niesłychanie proste oparcie, a u dołu ławki był niewysoki podest na oparcie dla nóg. W takich solidnych ławkach nie było szans na sen czy brak uwagi-siedziało się sztywno i prosto.

O każdym zakamarku czy pomieszczeniu szkolnym mogłabym napisać osobną opowieść.

"Najstraszniej" jednak z lat dzieciennych wspominam aulę. Kojarzy mi się zawsze z setną rocznicą śmierci Adama Mickiewicza. Wtedy to jedna z klas, w której języka polskiego uczyła moja Mama, przedstawiła inscenizację II części "Dziadów". Była słotna jesień o zmierzchu. W kulminacyjnym momencie spektaklu rozległ się potężny huk, zaczął dąć wiatr, zapłonęły świece, płomienie pełgały i od dołu oświetlały niesamowite, białe jak trupie twarze, zza których potężne ogromne ptaki machały wielkimi skrzydłami i zdawało się, że kłapią bezzębnymi krogulczymi dziobami.

Wrażenie było ogromne, dosłownie umierałam ze strachu. Okazało się , że ten potężny huk to celowo spuszczone z odpowiedniej wysokości katedra w sąsiedniej sali, wicher to szum ówczesnego elektroluksu, a ptaki to wypchane eksponaty z pracowni biologicznej.

Z tym monumentalnym, pełnym tajemnic i majestatu budynkiem związani byli ukochani, pełni dobroci ludzie, których wspominam z rozrzewnieniem. Pamiętam niewysokiego Pana Adama ówczesnego pedela-woźnego szkolnego, zawsze w mundurze z mosiężnymi , błyszczącymi guzikami i mosiężnym dzwonkiem w ręce. Utykający trochę Pan Adam uczył chłopców jazdy na rowerze jednym z nielicznych w Kętrzynie. Pani Celińska była kucharką w szkolnej stołówce. Bardzo Ją lubiłam. Wreszcie Pan Jarosz , śniadolicz szkolny palacz o diabolicznym wyglądzie, którego bałam się niesamowicie, a który potem okazał się niezwykle sympatycznym człowiekiem , trochę "nadużywającym" ale niezwykłym. Zadziwił nas recytowaniem "Pana Tadeusza "z pamięci.

Osoby, które wymieniłam to nie wszyscy, którzy dodawali kolorytu mojej Szkole. Nie wszystkich pamiętam -niestety.Do nauczycieli miałam zawsze wiele szacunku, bo to oni wprowadzili mnie w tajniki wiedzy. Dzięki nim jestem tym kim jestem.

Najmilej wspominam tych pierwszych-tak chyba jest zawsze.. Ukochałam najbardziej Panie Bieńkowską, Borkowską, Kazię Czerniak, której nigdy nie zapomnę, bo ona odkryła moje zdolności , wyleczyła z kompleksów . Kiedy Pani Kazia odeszła , prawie zawałił się mój świat.

Potem już było zwyczajnie. Proza życia . Dorosłam .Matura .

Moja Szkoło , dziękuję ci za to co uczyniłaś i czynisz...

Tekst napisany przeze mnie na jubileusz Szkoły w 1998 roku.

P.S.W poprzednim tekście pominęłam "trzecich" lokatorów domu-P.P Borejszów, Słowików, Pujszów, Kakietsków - bardzo przepraszam.

Maria Raksimowicz-Skibińska